Nr 303 We Lwowie Niedziela dnia 1. Listopada 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. [illegible]; Rudolf Mosse. W Berlinie. Frankfurcie Kolonji [illegible] et Vogler i G. L Daube; w Hamburgu [illegible] et Liebmann. W Warszawie Reichman i [illegible]. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Pères 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Sukcesy Rosji w Europie.

Lwów 31. października.

Ostatnia nadzieja utrzymania powierzchownie przyjacielskich stosunków Rosji w Niemcami, a właściwie z Berlinem, znikła zupełnie — car nie wstąpi do Berlina i tylko wracając z Kopenhagi, kilkanaście minut zabawi w porcie gdańskim, nie przyjmując bezwarunkowo nikogo. Dziwić się należy, po co obrał drogę na Gdańsk, kiedy mógł wygodnie innymi szlakami powrócić do swojego petersburgskiego *tusculum*, otoczonego bagnetami i armatami przed pożądliwością nihilistów i wszelakiego rodzaju malkontentów, których głód i złodziejstwo czynowników co raz więcej przysparza.

O ile można wnioskować z tonu dzienników rosyjskich, pracowano usilnie nad tem, aby wpłynąć na cara, iżby porzucił myśl wstąpienia do Berlina. Car wahał się długo, ale nareszcie, dał się przekonać, że polityka rosyjska jest w dyjametralnym stosunku z Niemcami i pobyt moskiewskiego monarchy w stolicy nadsprejskiej, choćby chwilowy i tylko kurtuazyjny, ubliżałby godności Rosji, która wcale nie w dwuznaczny sposób zajęła stanowisko wręcz nieprzychylne Berlinowi I rzeczywiście, wszystko, co robią w Rosji, wskazuje na to, że carat stanowczo, nie tylko odsunął się od Niemiec, lecz wyrzekł się raz na zawsze tradycyjnej z niemi przyjaźni i we wszystkich europejskich sprawach stanął do Berlina okoniem.

Marzeniem obecnie rosyjskiej dyplomacji jest rozbicie trójprzymierza i osamotnienie Niemiec. O tem już pisaliśmy niejednokrotnie, ale dziś godzi się zanotować fakt, że na tej drodze rosyjska dyplomacja odniosła pewne korzyści we Włoszech, gdzie ministrowi spraw zagranicznych, Giersowi, udało się przystawić stołka niemieckiej dyplomacji. Z pewnym też tryumfem głoszą rosyjskie dzienniki, że Niemcy uważały Belgję, jako naturalną swoją sojuszniczę, tymczasem to, co świat usłyszał w ostatnich czasach z ust króla belgijskiego, dowodzi, że nie tak rzeczy stoją, jak się Niemcom zdawało. Donoszą również gazety rosyjskie, że niemiecka polityka poniosła porażkę w Szwecji i Norwegji, w których to państwach co raz wyraźniej i energiczniej otrząsają się z hegemonii niemieckiej i skłaniają się niby do Rosji.

Tak np. w ostatnich czasach, znany norwegski komedjopisarz, Björnson, jako poseł do sejmu w Chrystjanji, wyraźnie i bez wszelkich ogródek oświadczył, że Norwegja powinna iść ręka w rękę z Rosją i okazywać jej życzliwość i gotowość w sprawach, dotyczących europejskiej polityki, zwłaszcza, że w Norwegji duch politycznego i państwowego separatysmu co raz silniejsze przybiera rozmiary, tak, że według szowinistów norwegskich, oderwanie się Norwegji od Szwecji jest tylko kwestją czasu.

Jednem słowem dyplomacja rosyjska kroi, ni mniej nie więcej tylko na jakąś koalicję drugorzędnych państw europejskich przeciw trójprzymierzu w ogóle, a Niemcom w szczególe. O ile jej się to uda, niedaleki czas pokaże, ale, że robota taka wikła stosunki polityczne w Europie, fabrykuje mętną wodę, w której dyplomaci rosyjscy, przebiegli i chytrzy, pragną dla siebie łowić ryby — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Doniosły fakt wielkiej pożyczki rosyjskiej w Paryżu, na którą subskrybowali Francuzi cztery miljardy franków, choć tylko o pięćset miljonów chodziło, mimo robienia *bonne mine à mouvais jeu* w Berlinie, wywołał tam konsternację, a nawet przygnębienie. Takiego obrotu rzeczy nie spodziewano się pod Sprea zgoła. Nad tym objawem, wcale nie dwuznacznym, francuskiego społeczeństwa, nic można przejść do porządku dziennego. — Jest-to zapewne objaw niezdrowy, nienaturalny, sztucznie przygotowany — ale w każdym razie nie można lekceważyć czynników, które miały na tyle siły, środków, sposobów i odwagi, że potrafiły zdyskredytowanemu przez Niemcy kredytowi Rosji, stworzyć tak świetną rehabilitację w państwie, które bądź co bądź dowiodło już Niemcom swojej patrjotycznej żywotności, gdy daleko przed terminem, złożyło w Berlinie okupacyjne miljardy...

Źle jest, że Rosja, państwo autokratyczne, despotyczne, żandarmskie i mordujące narody — dominuje ze swoją polityką w Europie, ale nikt temu nie winien, tylko zacna Europa, a przedewszystkiem Niemcy, których prawdziwe cywilizacyjne i chrześcijańskie posłannictwo żelazny Bismark tak silnie zakuł w pruską pikelhaubę, że na szeroki ludzkościowy horyzont wydostać się nie mogą.

Dziś, polityka Prus, bo one są właściwie guwernerami Niemiec, posługuje się półśrodkami, jest chwiejna, nie chce, czy nie może podnieść wielkich, narodowych, prawdziwych haseł, jakby się ich sama lękała — targuje się o język polski dla polskich dzieci, o arcybiskupa Polaka dla Polaków — a tymczasem carat moskiewski, niestety, robi postępy w polityce europejskiaj, wichrzy, tumani, łatwowiernych oszukuje... i zajmuje pozycję po pozycji...

A Europa wmawia w siebie, a raczej wmawiają w nią że pokój zabezpieczony.. Chyba dla ślepych i głuchych...

Czeskie szkolnictwo przemysłowe.

II W r. 1882 było w Czechach 64 szkół uzupełniających dla przemysłowców i dla kupców, które liczyły razem 7.041 uczniów; obecnie jest 173 szkół czynnych, a utworzenie dalszych 13 szkół jest w toku. Z pomiędzy szkół istniejących 56 posiada niemiecki, a 117 czeski język naukowy; szkoły niemieckie liczą 5.822, czeskie 16.955, razem 22.777 uczniów. Wszystkie szkoły liczą razem 496 klas i 979 nauczycieli, a utrzymanie tych szkół kosztowało w ostatnim roku 187.587 zł. Z tej sumy przypada na gminy i inne czynniki miejscowe 83.824 zł.; izby handlowe udzieliły 14 500, fundusz krajowy 35 620, a skarb państwa 53.643 zł. subwencji. Koszta utrzymania jednej szkoły wynoszą zatem średnio 1.085 zł., a na jednego ucznia przypada 8·24 zł. Oprócz powyższych szkół uzupełniających, połączonych przeważnie ze szkołami ludowymi, znajduje się w Czechach pewna ilość kursów uzupełniających, przyłączonych do szkół rzemieślniczych lub do szkół przemysłowych w ściślejszem znaczeniu.

Z wyjątkiem miasta Pragi wszystkie szkoły uzupełniające są przeznaczone dla rzemieślników w ogóle, bez względu na rodzaj ich zajęcia, czyli należą do tak zwanych ogólnych szkół uzupełniających. W samej Pradze organizacja nauki uzupełniającej jest taka, że każda szkoła jest przeznaczona dla terminatorów jednego rzemiosła lub grupy rzemiosł pokrewnych. Takich szkół uzupełniających dla rozmaitych rodzajów przemysłu liczy Praga 18, a mianowicie 17 czeskich i jednę niemiecką.

Dla porównania z naszym krajem podajemy, że w ostatnim roku szkolnym było w Galicji 23 szkół uzupełniających, z których 22 pozostawało pod opieką komisji krajowej dla spraw przemysłowych. Te ostatnie szkoły liczyły razem 78 klas, 208 nauczycieli i 3 662 uczniów. W roku szkolnym 1892 powstaną 3 nowe szkoły (w Tarnopolu, Podgórzu i Sanoku), a organizacja dalszych pięciu szkół (w Białej, Brodach, Kętach, Rohatynie i Stryju) jest w toku. Galicja nie posiada dotąd ani jednej szkoły uzupełniającej, przeznaczonej wyłącznie dla pewnego rodzaju przemysłu. Czyniono wprawdzie starania, aby w Krakowie powstała osobna szkoła uzupełniająca z nauką zawodową dla szewców, lecz, o ile wiemy, dotąd bezskutecznie. Nasze stowarzyszenia rzemieślnicze w większych miastach nie przyszły dotąd jeszcze do przekonania, że nauka rzemiosła wymaga obecnie czegoś więcej, niż samej roboty w warstacie. (Uwaga ta p. Frankego dziwnie zgadza się ze sprawozdaniem inspektora przemysłowego, które tak bardzo oburzyło nasze stowarzyszenia rękodzielnicze. *Przyp. Red*)

Skład szkół uzupełniających w Czechach różni się tem od składu szkół naszych, że szkoły czeskie mają jednę klasę przygotowawczą i dwie klasy właściwej nauki uzupełniającej podczas gdy nasze szkoły obok dwu klas nauki uzupełniającej posiadają przeważnie dwie klasy przygotowawcze, co stąd pochodzi, że nasza młodzież rzemieślnicza jest słabiej przygotowana do nauki, niż czeska.

W planie lekcyjnym zachodzą podobne różnice. Nauka w szkołach czeskich koncentruje się głównie w rysunkach (geometrycznych, wolnoręcznych i zawodowych), w rachunkach i w stylistyce, podczas gdy u nas dodano do tych predmiotów jeszcze religję, tudzież czytanie na podstawie osobnych książek, wydanych dla młodzieży rzemieślniczej, a w niektórych szkołach pisanie i kaligrafję.

W wystawie zbiorowej szkół uzupełniających, urządzonej głównie staraniem inspektorów rządowych, wzięło udział 40 szkół.

Z porównania prac wystawionych z wypracowaniami uczniów naszych szkół uzupełniających okazało się, że dobre szkoły nasze nie ustępują w niczem szkołom czeskim pod względem nauki stylistyki i rachunkowości przemysłowej.

Forma zewnętrzna wypracowań w szkołach czeskich jest lepsza, niż w naszych, co pochodzi głównie z lepszego przygotowania młodzieży, przyjętej na naukę. W jednym natomiast kierunku szkoły czeskie okazują znaczną wyższość nad naszemi, mianowicie w rysunku i modelowaniu.

Właściwy rysunek zawodowy dla przemysłowca znajduje się u nas dopiero w zawiązku, a w szkołach czeskich jest już rozwinięty i do rozmaitych potrzeb zastosowany. Rysunki stolarzy meblowych i budowlanych, ślusarzy, kowali, mechaników itp. są wykonane w takiej wielkości i w taki sposób, który jest wymagany w warstacie, aby według nich można przedmiot wykonać, podczas gdy u nas nie widać w tym kierunku metody właściwej, ani w prowadzeniu nauki, ani w wykonaniu rysunku.

Głównej przyczyny wyższości nauki rysunków w szkołach czeskich należy szukać niewątpliwie w wyżej i wszechstronnej rozwiniętym przemyśle rękodzielniczym. Rzemieślnik czeski patrzy nieustannie na lepsze wzory i wyroby, niż nasz, a konkurencja zmusza go do nabywania biegłości w rysowaniu, bo kupujący ma zaufanie do rzemieślnika, który pracuje dokładnie według rysunku. Dążąc do podniesienia szkół naszych pod względem nauki rysunku, a przedewszystkiem rysunku zawodowego, nie należy jednak stosować się do powolnego rozwoju rzemiosła, lecz dawać implus ze szkoły, aby nasz rzemieślnik przez naukę systematyczną poznał formy doskonałe i szlachetne, które następnie w warstacie ma stosować do swoich wyrobów.

Każda z naszych szkół uzupełniających posiada zbiór dobrych wzorów rysunkowych dla użytku młodzieży i nauczycieli, a w najbliższej przyszłości będzie zaopatrzona w modele gipsowe ornamentów i wyrobów wzorowych z rozmaitych gałęzi przemysłu rękodzielniczego. Gdy rzemieślnicy nasi zżyją się z tą szkołą i przekonają się o korzyściach skromnej na pozór nauki, której ona udziela, wtedy każdy z takich zbiorów stanie się niejako małem muzeum przemysłowem, z którego korzystać będzie i rzemieślnik w miejscu i publiczność kupująca. Wtedy wpływ tych szkół na pracę narodową okaże się w całej pełni, a szkoły uzupełniające, odpowiednio urządzone i wyposażone, staną się częścią składową wielkiego organizmu wychowania publicznego.

Powiększenie etatu lekarzy przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

W sprawozdaniu z lekarskiej, ekonomicznej i administracyjnej czynności za rok 1890, wykazał dyrektor szpitala św. Łazarza w Krakowie, między innemi także potrzebę pomnożenia sił lekarskich i dodania jeszcze jednej akuszerki. Brak sił fachowych daje się uczuwać przedewszystkiem na oddziale położniczo ginekologicznym i chirurgicznym.

Oddział położniczy posiada 20 łóżek, które przez cały prawie rok są zajęte; na oddziale ginekologicznym pielęgnowano nieraz 18 do 20 chorych dziennie. Oddział położniczo-ginekologiczny, rozrastając się niezwykle w ostatnich latach, daje wiele pracy i zajęcia zbyt szczupłemu personalowi lekarskiemu. Oprócz jednej akuszerki, przydzielony jest do tego oddziału jeden sekundarjusz, prymarjuszem zaś jest profesor położnictwa.

Prymarjusz mając w klinice czas zajęty wykładami i operacjami, nie może należycie zajmować się oddziałem szpitalnym, który spoczywa właściwie przez znaczną część roku na barkach jednego sekundarjusza zwłaszcza, że prymarjuszowi, jako profesorowi, przysłuża prawo korzystania z feryj akademickich, które w roku do pięciu miesięcy czasu zabierają.

Sekundarjusz bardzo często znajduje się w skutek tego w tem położeniu, że bardzo często musi sam obserwować, wykonywać operacje niecierpiące zwłoki, pielęgnować chore położnice, oraz chore ginekologiczne, do pomocy zaś ma tylko jednę akuszerkę, która również nie może podołać swym obowiązkom.

Dla ulżenia pracy siłom fachowym tego oddziału i umożliwienia im należytego spełniania obowiązków z lepszym dla chorych rezultatem, przedstawiła Wydziałowi krajowemu dyrekcja szpitala św. Łazarza, zgodnie z wnioskiem prymarjusza prof. dra Madurowicza — prośbę o ustanowienie stałej posady operatora, jako zastępcy prymarjusza i jednej akuszerki.

Oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie z każdym rokiem rozwija się coraz więcej i właśnie z powodu przepełnienia i dającego się odczuwać braku na tym oddziale, postanowił Sejm budowę osobnego pawilonu chirurgicznego.

Wzrost tego oddziału najlepiej cechuje wzrastająca z każdym rokiem ilość większych operacyj. W roku 1888 było ich 605, w 1889 roku 750, zaś w roku 1889 doszło do 800. Dla tego też dyrekcja szpitala uznała za słuszne poprzeć przez kilka lat ponowioną prośbę prymarjusza o dodanie mu jeszcze jednego sekundarjusza.

Wydział krajowy uwzględniając powyżej przytoczone powody, uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek na powiększenie etatu służby lekarskiej przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie: o jednę posadę zastępcy prymarjusza oddziału położniczo-ginekologicznego z płacą 800 zł. i dodatkiem pięcioletnim 100 zł., o jednę posadę sekundarjusza 2 klasy z płacą 500 zł. i o jednę posadę akuszerki z płacą 480 zł. i dodatkiem pięcioletnim w kwocie 40 zł.

W następstwie tego wstawioną zostanie w wydatkach budżetu szpitalz na rok 1892, więcej o 1700 zł.

Korespondencje.

Buda-Peszt 29. października.

(Prasa węgierska w sprawie polskiej — Słówko z mojej strony. — „Pester Lloyd“ o decentralizacji kolei państwowych austrjackich. — Sejm. — Prowizorjum budżetowe. — Debata nad niem. — Uroczystość na kalwińskim placu).

Od pewnego czasu idąc za przykładem prasy zagranicznej i nasze węgierskie dziennikarstwo zaczyna się powoli w „sprawę polską“ mięszać. Nie bardzo sprawdzony jeszcze co do swego pochodzenia i autentyczności, testament polityczny Garibaldi'ego tak niespodzianie jakoś w prasie zagranicznej pojawiony, a następnie mowa socjalisty pruskiego p. Bebla, — nie przeminęły i tu bez pewnego wrażenia. Do skarbonki życzeń, — jaką nam poczciwa Europa i Rosja *ex re* podniesionych znowu myśli o „odbudowaniu Polski“ wypełnić nie omieszkała i prasa węgierska, ta żydowsko-niemiecka mianowicie, dorzucić od siebie także swoich „trzech groszy“ doprawdy, że nie lepszych od rosyjskich, a tem dla nas przykrzejszych ile że pod mianem „węgierskich życzeń“ rzuconych.

Faktem jest i z tem się nasz naród liczyć — obecnie może więcej, jak kiedykolwiek. — powinien, że żaden Węgier, choćby nawet najczystszej krwi, nie jest nam do tego stopnia przyjaźnie usposobionym, ażeby zgadzał się z myślą „odbudowania Polski. Węgier kocha Polaka, — bo ten ostatni dzisiaj pozbawiony jest bytu politycznego i samodzielności. — Może z nierównie większą siłą, z jaką dziś kocha na pozór, będzie go nienawidził, gdyby stosunki tak przyjaźni miały się ukartować dla Polaków, że dobre życzenia w testamencie Garibaldi'ego, albo w mowie Bebla, kiedyś ziściłby się mogły. Odbudowania Polski — pierwszym wrogiem jest niezawodnie dzisiejszy Węgier, — ale tłómaczy się to bardzo łatwym sposobem. Węgier jest egoistą i to takim, jakiego rzadko spotkać. Tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, nic innego nie ma na myśli, jak swoje własne ja, a dziś jeszcze gdzie wszystkie stanowiska zajmują żydzi, którzy też i tworzą opinję publiczną na Węgrzech, — nasz naród z jego całą ofiarnością wobec spraw węgierskich nie znajduje ani uznania więcej, ani wdzięczności — jest tylko wśród ludu i starszych wiekiem trochę pamięci i wdzięczności jeszcze — ale ta młoda generacja Węgrów, to już bynajmniej nie nasi przyjaciele. Nie podoba się Węgrom życzenie Garibaldi'ego, niepodoba się głośno wypowiedziane żądanie Bebla, — my z naszej strony nie wiele liczymy się ze słowami testamentu tego pierwszego, nie wiele także pokładamy nadziei w skutkach żądań Bebla, ale zapewnić możemy, że i na Węgrów nigdy nie liczyliy co do poparcia naszej sprawy. Z wyjątkiem nie wielu objawów życzli-

MOZAJKA.

XXXIII.

(Listy pana Bonifacego. — „Bohaterowie“ Carlyle'a.)

Listy do pana Bonifacego.

XXVI.

Kochany Bonifacy! Radość niekłamana
Panuje w mojem sercu — że ci twoja rana
Coraz to mniej dolega, że się zwolna goi;
Cieszą się razem ze mną przyjaciele twoi,
Których tu masz bez liku — bo jesteś człek dobry;
Powiadam ci, Bonusiu, płakali, jak bobry,
Gdy się o postrzeleniu twojem dowiedzieli.
Tylko się nie rozczulaj — dziś są już weseli,
Bo nikt cudzem nieszczęściem nie gryzie się długo.
Sądzę nawet, że jest to przyrody zasługą,
Że nam w serce włożyła odrobinę stali;
Pomyśl tylko, jakbyśmy pięknie wyglądali
Nad każdą krzywdą ludzką płacząc w niebogłosy?
I tak już mamy nieźle popuchnięte nosy
Z powodu Influenzy, która nieproszona,
Drwi sobie z uczonego eskulapów grona,
I rządzi się we Lwowie, jak szara gęś jaka,
Dziobiąc nas tu i ówdzie; jednego pijaka,
Powiadają, oszczędza. Szczególniejsze gusta
Ma ta panna; zaś sama, chuda jest czy tłusta,
Nie wiem, stara, czy młoda, potulna, czy chwacka,
Wiem tylko, że poddana nie jest austryjacka.
Dla tego nie rozumiem, jak rządząca władza,
Co za granice państwa tak chętnie wysadza
Obcokrajowców nieraz potulnej natury,
Tę pannę, co tak brzydkie czyni awantury,
Toleruje we Lwowie. Fora z nią ze dwora!
Pchnij no na nią żandarma, czy tam inspektora,
Ty wiesz najlepiej kogo, miłościwe c. k.!
A słowo uczciwego daję ci człowieka,
Że ci za tę energję włos z głowy nie spadnie.
Owszem, wszystkie gazety pochwalą cię ładnie,
Nawet świstek, co hasa na starej kobyle,
Quand même opozycyjnej, przyklaśnie twej sile.
A może zagraniczne jakie konjunktury,
Jakie wiatry, idące z boku, albo z góry,
Sprawiają, że zbyt śmiałym być ci nie wypada?
Naturalnie, z tem wszystkiem i na to jest rada:
Oto kładąc *ad acta* polityczną pasję,
Zawezwij Influenzę, by złożyła fasję
Zarobkowo-gruntowo-czynszowo-domową;
A ręczę ci nie słowem już, lecz choćby głową,
Że Influenza tylko jęknąwszy żałośnie,
Przed tym miłym papierem — drapnie, gdzie pieprz rośnie.
Niechże idzie, skąd przyszła...

. . . .

My zaś, nasze oczy
Zwróćmy tam, gdzie się dzisiaj cały Lwów wytoczy,
Ażeby pod pozorem żalu i ofiary,
Znieważać spokój zmarłych jarmarcznemi gwary.
Za moich lat młodzieńczych, jako zwyczaj każe,
W dzień poświęcony zmarłym, szliśmy na cmentarze,
Łzą cichą uczcić drogie sercom naszym cienie;
Z ich westchnieniami nasze połączyć westchnienie...
I tylko szelest liści, które wiatr kołysze,
I modlitwa, cmentarną przerywały ciszę.
Dzisiaj co? Modny spacer i arlekinada.
Tłum się ciśnie, potrąca, dowcipkuje, gada,
Depcze groby, popycha tędy i owędy...
A papierowe lampy i duszące swędy,
Kawiarniane przybory w mieście zmarłych — świętem,
Dopełniają ten obraz, przejmujący wstrętem.
Zdaje się, że te ognie, te dymy, lampiony,
To francuski obyczaj wśród nas zaszczepiony.
Kto nam czyni z cmentarza — miejsce widowiska?
Odpowiedź na to łatwa; lecz po co nazwiska...
Prośmy tylko te sfery, podziwu spragnione,
Niech raczą blaski swoje przenieść w inną stronę.
Chcą uczcić groby świeczką — niechaj ją zaświecą.
Ale precz z teatralno-festynową hecą!
Tak przestanie, nie mając do popisu pola,
Kłócić cmentarną ciszę bezmyślna swawola,
A ukochanym cieniom poświęcone groby,
Otoczą serca, pełne bolu i żałoby.

. . . .

Kochany Bonifacy! Gdy rozwlekłe listy
Wiem, że nie są na miejscu w dzień tak uroczysty,
Żegnam cię, a żegnając, proszę, westchnij ze mną
Za tych, co tu, przed nami zstąpili w noc ciemną,
I za tych, co rzuceni losem w kraj daleki,
Na obczyźnie zmęczone zamknęli powieki.

M. Rodoć.

* *
*

Przez całą tkaninę dziejów snuje się niby nić złota, pasmo wielkich dzieł, które pochodzą z ręki wielkich ludzi. „Wielki człowiek, powiada Carlyle, autor dzieła leżącego przed nami, był zawsze, jako błyskawica z niebios tryskająca; reszta ludzi oczekiwała go, jako materjał palny, aby też rozpłonąć“. Porównanie to o tyle wymaga jeszcze uzasadnienia, że piorunowe błyski wielkich myśli nie padają luźnie, — zanim przebrzmi echo jednego, już nowa błyskawica przerzyna ciemności i nowy huk wstrząsa posadami świata, by w postępie rozwojowym ludzkości nie było przerwy.

Znakomity angielski essayista, biograf i historyk roztrząsa w swem dziele *) rozwój pierwiastku bohaterskiego w historji. W wielce oryginalny sposób szereguje postacie bohaterskie, wykazując jak w rozmaitych dobach dziejowych, stosownie do ducha czasu, szukało bohaterstwo coraz to innych form dla siebie.

U samego dna dziejów, w mgłach czasów przedhistorycznych, ma perła bohaterstwa cechy bóstwa. Typowe uosobienie takiego bohatera na tle niskiej cywilizacji pogańskiej widzi Carlyle w Odynie. Mitologja norska (skandynawska) odzwierciedlona w Eddzie uświęciła w owym bogu męstwo, bo też męstwo było główną dźwignią ówczesnego życia, szamocącego się z nieujarzmionemi jeszcze i niezbadanemi siłami przyrody.

Z kolei bohater staje się prorokiem, jakiego typ wydał islamizm w Mahomecie. Autor zastrzega się, iż nie uważa go za najwybitniejszego z proroków, lecz obrał go, aby swobodnie módz sprawę omówić. Prorok posiada, według Carlyle'a, na równi z wszystkimi wielkimi ludźmi: przedewszystkiem szczerość, dalej oryginalność, wreszcie dar rozpłomieniania. Przenika on przez pozory rzeczy do treści rzeczy. Kwestję potępienia i zbawienia, czasu i wieczności bierze całą siłą życia do serca. Jego wiara jest potężną i życiodajną. Skandynawskiego boga brutalności zmienił Mahomet w symboliczne niebo obowiązku świętego, na które zasłużyć trzeba wiarą i dobrymi uczynkami.

Później przybiera bohater postać poety, u którego wszystko polega na sercu wielkiem, na oku jasnem, głęboko sięgającem; tkwi w nim i polityk i myśliciel i prawodawca i filozof; bo w ogóle — powiada Carlyle — nie można sobie wyobrazić prawdziwie wielkiego człowieka, któryby nie mógł być człowiekiem wszelkiego rodzaju. Takim bohaterem-poeta był Dante, krystalizujący w swej epopei życie dziesięciu wieków chrześcijańskich, takim był też Szekspir, który wcielał życie zewnętrzne Europy swej doby, z całą jego rycerskością, kurtuazją, usposobieniami, ambicjami z praktycznym sposobem myślenia, działania zapatrywania się ówczesnych ludzi.

Kapłanów bohaterów widzi Carlyle w reformatorze Lutrze i purytańskim Knoxie. Kapłan-bohater przewodniczy w czci ludu pomiędzy nim a niewidzialną świętością. Luter i Knoks byli reformatorami, a już w tem pojęciu tkwi zdaniem Carlyle'a pierwiastek kapłaństwa i żyzność podjętej pracy, bez względu na sprzeczne indywidualne pojęcia różnych warstw, obozów i czasów.

Johnson, Rousseau, Burns stanowią dla Carlyle'a typ bohaterów publicystów, typ nie mający za sobą większej przeszłości nad lat sto zaledwie. Wśród wieku sztuczności są oni synami natury, ludźmi oryginalnymi. Co więcej: są oni prorokami na mocy swego słowa, pochodzącego niejako z serca samego natury.

W ostatnim wreszcie odczycie, — bo książka ta powstała z odczytów, wygłoszonych przez Carlyle'a w r. 1840 — rozpatruje autor królewskość, jako najrozleglejszą formę bohaterstwa, bo streszczającą w sobie praktycznie wszystkie inne. Cromwell i Napoleon wielki, służą mu za wzorowy model tego typu.

Sprawozdanie nasze z konieczności zbyt treściwe, nie wyczerpuje przedmiotu i nie dozwala czytelnikowi wejrzeć po za najogólniejszy szemat książki. Jest ona jednem z dzieł, któremi słusznie pochlubić się może literatura angielska, — daje barwny obraz rozwoju cywilizacyjnego z pewnego punktu widzenia i niewątpliwie ze wszech miar zasługuje na to, by inteligentny ogół zaznajomił się z niem bliżej.

(*dr.*)

*) Tomasz Carlyle. „Bohaterowie.“ Przekład z angielskiego Warszawa. Teodor Paprocki i Spka. 1892. — 8⁰ str. 353.

wości z ich strony, od czasu 48 roku nie mieliśmy żadnego dowodu serdecznej dla nas przyjaźni, — przeciwnie, patrzymy na czyny Węgrów i staramy się nie okazywać naszego nieraz słusznego oburzenia, do czego, jako naród liczny, a Słowiański, mielibyśmy niejednokrotnie prawo.

Sprawa decentralizacji dyrekcji kolei państwowych, postawiona przez Koło polskie we Wiedniu, zaniepokoiła także tutejszy *Pester Lloyd*, który omawia żądanie Galicji bardzo nieprzychylnie — o czem zresztą pisaliście już w *Dzienniku*, dając *Lloydowi* odprawę.

Nic dziwnego nie ma pod słońcem — a cóż dopiero może być pod słońcem.. węgierskiem. Od chwili otwarcia sejmu węgierskiego, aż po dziś dzień obrady w nim toczą się około jednej i tej samej sprawy „prowizorjum budżetowego“. Rząd wystąpił z ustawą 3 paragrafową. Naturalnie, że taka, trzy paragrafy zaledwie obejmująca ustawa, długo nie zajmie czasu i tak, jak zapewnionem było z góry przyjęcie tej ustawy *„en bloc“* — tak i wkrótce, bo najwyżej za dni dwa nastąpi zamknięcie debaty i głosowanie — i znowu się okaże, że wbrew woli opozycji jednak ustawa przyjętą przez większość izby sejmowej zostanie i prowizorjum budżetowe na 5 miesięcy rządowi udzielonem będzie.

Charakterystycznem jest, że podczas całej tej debaty — milczała partja Ugronistów, skrajna lewica także była obojętną dla tej ustawy i starannie spokój zachowywała, a tylko gabinet, t. j. ministrowie, toczyli walkę z wielce gadatliwym hrabią Aponyi'm, który występował, jako stary przywódca, nowo przechrzczonej partji „narodowo liberalnej“, oraz z Bothym i Horańskym.

Na placu Kalwińskim w Budapszcie panował niedawno ruch ogromny. O szóstej godzinie — jednego z dni przeszłego tygodnia — karety, powozy, dorożki wyższej i niższej rangi, tramwaje konne i elektryczne, wszystko to z różnych kierunków miasta zapełniało plac po brzegi. Wysiadający goście, odświętnie ubrani, wstępowali do klubu „umiarkowanej opozycji“ sejmowej, gdzie zapowiedzianą była uroczystość chrztu, a raczej przechrztu, jako na Węgrzech częściej praktykowana.

Gdy goście (bez dam) już znaleźli się w klubie, wtenczas przy zamkniętych drzwiach odbyła się uroczystość. Głównym inicjatorem był naturalnie hrabia Albert Aponyi, który wygłosiwszy odpowiednią aktowi mowę i pobudki, zniewalające klub sejmowy do takiego stanowczego kroku, ogłosił, że „umiarkowana opozycja parlamentarna odtąd egzystować przestaje, a jej miejsce zastępuje od dziś „partja narodowo-liberalna“ — pod wodzą hrabiego i o tem samem programie, co umiarkowana opozycja tylko z większym naciskiem przeciw rządowi i prawicy w sprawach narodowych występująca.

Na zewnątrz „szyld“ zmieniono, a wewnątrz porządek ten sam! (*Pobóg.*)

Ostatnia moja zimowa podróż przez Syberję.

(Jerzy Kennan).

Czwarty i ostatni rozdział zatytułował Kennan: Koniec mojej podróży. 4. lutego opuścili podróżnicy Minusińsk, udając się wprost do Tomska. Pierwszego zaraz wieczoru spotkała ich tragiczna przygoda. Mieszkańcy pewnej wioski z obawy przed zawiezieniem do niej zarazy bydlęcej, utworzyli rodzaj kordonu, przy którym zatrzymywali wszelkie powózki, puszczając je w dalszą drogę dopiero po stosownem „okadzeniu.“ Operacji tej musiał się poddać i wehikuł Kennana, poczem „stróż zarazy“ uznał go uroczyście za „oczyszczony“ i pozwolił rozpocząć dalszą drogę.

W drugim dniu zaskoczyła ich śnieżyca. Zbłądzili z drogi a konie zmęczone ustały. Położenie było rozpaczliwe — woźnica bezradny załamywał ręce, wzywając Boskiej pomocy. Wreszcie dosiadł woźnica jednego z koni i pozostawiwszy podróżnych, sam pojechał dla wyszukania pomocy. Szczęście mu sprzyjało. Niebawem znaleźli się wszyscy przy ciepłem ognisku w chacie wieśniaczej jednej z pobliskich osad.

Po pięciu dniach podobnej jazdy dobił nareszcie Kennan wraz z towarzyszem swym do Tomska.

Zabawili tu czas jakiś i poodnawiali dawne znajomości z osiedlonymi tu wygnańcami, przynosząc im równocześnie wieści od przyjaciół zabajkalskich. 22. lutego byli już obaj Amerykanie w Omsku, skąd po kilkudniowym odpoczynku wyruszyli najkrótszą drogą t. zw. „linją powietrzną kupców“ do Tobolska. Droga była ciężka i mozolna, szalona jazda, brak snu i wszelkiego wypoczynku, a w dodatku obawa nieustanna uwięzienia, wycieńczały i osłabiały podróżnych, a Kennan począł już być poważnie zaniepokojonym o zdrowie Frosta. Jakoż gdy nareszcie 28. lutego stanęli w Tobolsku, Frost rzeczywiście opanowany został febrą nerwową.

Tutaj oglądał Kennan najstarszego wygnańca na Sybir — dzwon cerkiewny, zesłany (!) tu za karę jeszcze w r. 1593. (O dzwonie tym i jego losach pisaliśmy niedawno w *Dzienniku* obszerniej. *Przyp. Red.*) Z Tobolska odjechali niebawem do Tiumenia (miasto, położone w gub. tobolskiej nad rzeką Turą. *Przyp. Red.*) i tu zatrzymali się cały tydzień z powodu słabości Frosta, który też dzięki troskliwej opiece, dostatecznemu używaniu snu i dobremu pokarmowi wkrótce przyszedł do zdrowia.

Dłuższy ustęp poświęca Kennan w tem miejscu swej pracy uzupełnieniu urzędowemi cyframi tego, co już w poprzedniem swem dziele powiedziało tiumeńskiem więzieniu etapowem. Zestawienie to cyfrowe, jakkolwiek bardzo ciekawe, pomijamy jednak jako zbyt obszerne na to krótkie i pobieżne tylko streszczenie. Przytaczamy tylko jednę, ale doprawdy przerażającą cyfrę: śmiertelności w więzieniu tiumeńskiem. Oto według wykazów urzędowych z r. 1885 (jako przykład) przy przeciętnym na dzień stanie więźniów 741 — ogółem wypadków śmierci było 219 czyli $29\frac{1}{2}\%$! a procent ten dochodził w niektórych latach i do 35%, a nawet w r. 1878 do 41%, w r. 1879 do 44%! Zaiste przerażająca to statystyka...

D. 9. marca, koleją już, odjechali Kennan i Frost do Petersburga, gdzie odebrał szczęśliwie wysianą poprzed pod adresem zaufanego przyjaciela paczkę ze swojemi notatkami, o którą już w wielkiej był trwodze, czy nie dostała się do rąk policji — a w 4 dni później oddychał już swobodny i bezpieczny w Londynie.

Na tem kończy się ostatnia praca Kennana. Zalety te same, co w poprzedniej, które zjednały mu taką sławę i popularność: barwność opisu, połączona z gruntownością i wytrawnością sądu, dokładność w szczegółach, których nagromadzono mnóstwo, wreszcie bezstronność, cechująca na każdem miejscu amerykańskiego pisarza. Podaliśmy z tej ostatniej pracy Kennana tylko najważniejsze i najciekawsze szczegóły, i to w bardzo zwięzłem streszczeniu. Zapewne nie długo będziemy potrzebowali czekać na polski przekład całej części — a wówczas radzimy ją każdemu wziąć do ręki — przeczyta ją z pewnością z takiem zajęciem — jak my ją czytaliśmy w niemieckim tłómaczeniu, a sprawi mu ona taką przyjemność, jak najciekawszy romans któregokolwiek ze znakomitych nowoczesnych autorów.

Z prowincji.

Przeworsk 28 października. (*Przemytnictwo*). Sieniawa, miasto nadgraniczne w powiecie przemyskim, było w dniu 6. bm. widownią ponownej walki z przemytnikami, którą stoczyły organa skarbowe posterunków majdańskiego, jastrzębskiego i kruyłowskiego, ze współudziałem żandarmerji. Mianowicie straż skarbowa zakwestjonowała 6 par koni, przemyconych osławionemu przemytnikowi Abrahamowi Kropfowi, przyczem stoczyła walkę. Walka ta znalazła swój epilog w sądzie powiatowym w Sieniawie, a wyrok w tym względzie wydany nie zupełnie wypadł na korzyść funkcjonarjuszy skarbu.

Nie pierwszy to raz podnosimy, że miasto Sieniawa mające tygodniowe jarmarki, jest ogniskiem ruchu przemytniczego nietylko dla Galicji ale i dla innych krajów koronnych, wszelkie produkta przemysłu rosyjskiego, niemniej i monopoli państwa, mają tu swoje składy i importowane są do kraju — szkodząc własnemu przemysłowi krajowemu. Słyszeliśmy od pół roku już, że władze skarbowe czyniły poszukiwania na wynajęcie koszar dla umieszczenia nadzoru straży skarbu w Sieniawie, któryby w każdym razie skutecznie operował i przeszkadzał rozwielmożnionemu tu przemytnictwu, lecz sprawa ta nagle ucichła. Postępowanie to władz skarbowych, z odkładaniem utworzenia posterunku straży skarbowej w Sieniawie, nazwać można co najmniej dziwnem, gdy się zważy, że w ostatnich czasach i w mało znaczących miejscowościach na granicy rosyjskiej pomnożono posterunki straży skarbowej.

Nowy Sącz 26. października. (*Park sądecki dla młodzieży*). Zaledwie pierwsze roboty około założenia ogrodu na wzór parku dr. Jordana zostały uskutecznione, na gruncie oddanym przez radę miasta, już szlachetni i zacni obywatele złożyli do rąk moich piękną na razie sumkę na cele tegoż ogrodu, wpisując się ze swymi datkami jednorazowymi w księgę pamiątkową jako przyjaciele młodzieży. Spis tych dobrodziei umieszczam, aby wyryć w sercach dziatwy imiona ich prawdziwych przyjaciół. Pp. Roman Jakubowski, aptekarz, 20 zł.; Alojzy Szklarski, prezydent sądu, 25 zł.; dr. Alojzy Góralik, infułat, 20 zł.; dr. Barbacki, adw. kraj., 10 zł.; dr. Slawik, burmistrz miasta, 10 zł.; J. Marynowski, notarjusz, 5 zł.; dr. Firich, em. fizyk, 3 zł.; Kiszakiewicz, dyrektor gim., 3 zł.; dr. Olszewski, adw. kraj., 20 zł., ks. Fr. Fox, em. katecheta gim., 3 zł.; Aleksandra Czechówna z Krakowa, 5 zł.; Jana, em. star. radca skarbowy, 3 zł.; dr. Trembecki, lekarz, 5 zł.; J. Zubrzycki, obywatel, 5 zł.; dr. Przybylski, lekarz powiatowy, 3 zł.; Kohman, star. radca skarbowy, 5 zł.; dr. Głuchowski, lekarz, 3 zł.; dr. Schornstein, adw. kraj., 10 zł.; Józef Grabczyński, kapitalista, 1 zł.; dr. Waśkiewicz, adw. kraj., 10 zł.; Julja Schmitt, em. dyrektorka, 1 zł.; Dorman, obywatel, 5 zł. Razem 175 zł.

Wdzięczność młodzieży, która czerpać będzie zdrowie, a po całodziennej pracy umysłowej, znajdzie w tym ogrodzie przyjemny wypoczynek i pokrzepienie do dalszej pracy na pożytek krajowi, niech będzie podziękowaniem tym wszystkim, którzy przyczyniają się do prędszego założenia tego tak pożytecznego parku.

Jakkolwiek wszystkie złożone pieniądze są w księdze pamiątkowej, jak również i rozchody uwidocznione, to podpisany uważał za konieczne utworzyć komitet z obywateli, przyjaznych tej sprawie, którzy z chęcią podjęli się pomagać mu w pracy. W skład tego komitetu weszli pp.: dr. Barbacki, adw. kraj. i radny miasta; ks. Dutkiewicz, katecheta szkół ludowych; dr. Głuchowski, lekarz; R. Jakubowski, aptekarz i radny miasta; Kosmann, kierownik szkoły ludowej i radny miasta; dr. Matusiński, adjunkt sądowy; Pisztek, adjunkt sądowy, prezes kasyna; dr. Schorstein, adw. kraj., radny miasta.

Wszystkie datki, na ten cel złożone, wpisane będą w księgę pamiątkową tegoż ogrodu i ogłaszane w dziennikach. *Antoni Kowalski.*

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Karol Kiselka, prezes izby handlowo przemysłowej, zaniemógł onegdaj dość ciężko skutkiem influenzy. U łoża chorego czuwają: zięć jego dr. Stroynowski i dr. Janda.

Nekrologja. Leokadja z Sidorowskich baronowa Czechowiczewa, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy 75 lat, zmarła w Pererowie d. 29. bm.

† **Ks. Konstanty Czartoryski**, o którego śmierci doniósł nam telegram wiedeński, drugi syn zmarłego w roku 1860 ks. Konstantego, jenerała wojsk polskich i Marji z Dzierżanowskich, urodził się w Passy, pod Paryżem, 9. kwietnia 1822. W r. 1867 wybrany został przez kurję wielkich posiadłości w tarnopolskiem do Sejmu krajowego i tegoż roku do izby posłów rady państwa, będąc już poprzednio po śmierci starszego brata Aleksandra, powołany do izby panów, jako dożywotni jej członek. W radzie państwa zajmował się śp. Konstanty żywo kwestjami szkolnemi i odznaczył się wielu świetnemi mowami w rozprawach nad ustawą szkolną i o szkołach ludowych, a także w sprawie zmiany ustawy prasowej. Wybierany po kilkakroć do delegacyj wspólnych i mianowany w r. 1879 drugim wiceprezydentem izby panów, powołany został także do trybunału państwa, a w roku 1881 otrzymał godność tajnego radcy. Był także członkiem rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika. Obok spraw szkolnych zajmował się śp. Konstanty Czartoryski nader gorąco sprawami sztuki, a w szczególności teatru, którego nieposzpolitym był znawcą. Wspólnie z bratem, ks. Jerzym Czartoryskim, wydawał w latach 1855 do 1865 w Wiedniu czasopismo, poświęcone sprawom sztuki pt.: *Recensionen und Mittheilungen über Theater und Kunst.* Recenzje pióra ks. Konstantego Czartoryskiego, które się tam pojawiały, należały do najznakomitszych współczesnych rozbiorów krytycznych. Z pomiędzy wielu dzieł, które zmarły wydał, należy wymienić: *Die Gesellschaft der Musikfreunde und ihr Conservatorium*, tudzież *Unseres Burgtheaters Glück und Ende*, wydane w r. 1876. Zmarły nie był żonatym, był właścicielem dóbr Pełkinie w powiecie jarosławskim.

Kalendarz. Niedziela (1.): Wszystkich Świętych. Wschód słońca o godzinie 6. minut 52, zachód o godzinie 4. minut 35.

Cmentarze nasze, przez cały rok ciche i spokojne, zaroją się dziś i jutro tłumami publiczności. Jedni pospieszą tam, ażeby skromnym wiankiem i gorącą modlitwą uczcić pamięć drogich osób; inni zachwycać się będą wspaniałą dekoracją i iluminacją grobów; znajdą się jednakże niezawodnie i tacy, którzy głośną rozmową i niewłaściwemi żartami zakłócą spokój umarłym. Tak się dzieje co roku i nie pomogą nic nawoływania prasy: ponury cmentarz i grobowa cisza nie działają wcale na owe indywidua, które głównie późnym wieczorem rozpoczynają swoją nieprzyzwoitą działalność. Otóż, aby temu choć w części zapobiedz, magistrat czuł się spowodowanym wydać następujące zarządzenie:

„Magistrat król. stołecznego miasta Lwowa, ze względu na porządek, bezpieczeństwo i moralność publiczną, uchwałą z dnia 28. października br., postanowił, że: 1. w dnie zaduszne cmentarze miejscowe mogą być zwidzane i oświetlane najpóźniej do godziny 10. wieczór, poczem bramy cmentarzy zostaną zamknięte; tudzież, że 2. groby na tychże cmentarzach wolno oświetlać tylko lampami kościelnemi i świecami; innemi zaś materjałami świetlnemi tylko w latarniach oszklonych i zamkniętych — że zatem wszelkie inne oświetlanie, jak np. naftą, smołą itp. w naczyniach otwartych zostanie z urzędu usunięte.“

Wszelkie uznanie należy się magistratowi za wydanie tego rozporządzenia, które — spodziewamy się — będzie z całą ścisłością wykonane. Czas już najwyższy, ażeby cmentarze przestały być miejscem dla niestosownych widowisk, wystawą pysznie dekorowanych grobowców. W ten sposób nie okazuje się pietyzmu dla zmarłych — jest to sadzenie się na wywołanie efektów i zwracanie na siebie uwagi tłumów.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Gustawa Brücknera z Drohobycza do Lwowa, przeznaczając go do służby przy namiestnictwie; oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa: Adolfa Heilkorn Stransky'ego ze Złoczowa do Drohobycza, Seweryna Dolnickiego ze Lwowa do Złoczowa, Wincentego Wiczkowskiego ze Lwowa do Kamionki. Romana Prokopowicza z Kamionki do Sanoka, dr. Władysława Żurowskiego z Trembowli do Jasła, Michała Wolanickiego z Kałusza do Trembowli, Michała Łuckiego ze Lwowa do Kałusza, oraz Zygmunta Pajączkowskiego z Sanoka do Lwowa, przydzielając go do służby przy starostwie lwowskiem.

Z sali rozpraw karnych. Piąta kadencja sądu przysięgłych skończyła się onegdaj, a przysięgli zostali już wylosowani. Następna kadencja, t. j. szósta i ostatnia w tym roku rozpocznie się dnia 23. listopada. Repertuar rozpraw, które w tej kadencji się odbędą, podamy w swoim czasie.

Ulica Kilińskiego, obecnie znacznie rozszerzona otrzyma nowe chodniki i bruk kamienny, a roboty około jej ostatecznego uporządkowania zostaną w najbliższym czasie ukończone. Przy tej sposobności zwracamy uwagę urzędu budowniczego, że latarnie gazowe ustawiono tam bardzo niestosownie, gdyż na środku chodnika tak, że w nocy, gdy latarnie są pogaszone, publiczność narażoną by była na niemiłe wypadki rozbicia głowy.

Publiczność naszą uważamy za obowiązek przestrzedz, ażeby wieńców nie kupowała na ulicy od podejrzanych indywiduów, które najczęściej kradną je na cmentarzach, ... sposób popiera się złodziejstwo, które w ostatnich szczególnie latach przybrało szerokie rozmiary. Służba cmentarna nie jest w stanie dopilnować wszystkich grobów, a złodzieje korzystając z natłoku, kradną najpiękniejsze wieńce, wiedząc, iż nietrudno im będzie dostać nabywców.

Prawdziwą plagą dla publiczności, powracającej z kolei tramwajem, są obdarte łobuzy, wałęsające się po placu Gołuchowskich. Wpadają oni do wozów i siłą mocą wydzierają podróżnym pakunki, ofiarując się zanieść je do domu. Że przy tej sposobności zdarzają się częste kradzieże, to rzecz całkiem naturalna, gdy się zważy, że policja nie zwraca na te indywidua należytej uwagi. Podobne jednak atakowanie publiczności powinno być stanowczo wzbronione i dziwić się tylko należy, że władza bezpieczeństwa sama nie zrobiła dotychczas porządku. W innem mieście z pewnością nie zniesionoby, ażeby zgraja podejrzanych indywiduów grasowała bezkarnie w biały dzień na najbardziej frekwentowanych ulicach.

Czamara i szarawary w niebezpieczeństwie! Cesarz Aleksander III., bawiąc podczas manewrów w roku zeszłym na Wołyniu, we wsi Żornowie, powiecie dubieńskim, spostrzegł wśród gromadki ludu, jednego starego wieśniaka, ubranego w czamarkę (czemierka), zamiast siermięgi. Widocznie ten strój dozwolonym jest na Wołyniu, skoro wieśniak chodził w nim, nie będąc turbowanym przez policję.

Car, wskazując na kostjum, zapytał wieśniaka:

— Co to masz? (*Eto szto u tiebia?*)

— Czemierkę, proszę w. ces. mości!

— A ty kto? — pyta car.

— Mużik, starszyna — z przestrachem odrzekł zapytany.

— Więc dlaczego zmieniasz swój narodowy kostjum na jakiś wymyślony, cudzy? Wiedz, że twoja siermięga opłacona jest krwią przodków, dla twej ozdoby; ona nawet cieplejsza i do twych prac odpowiedniejsza. Nie waż się zmieniać! A to, co? — dodał car, wskazując na spodnie.

— Szarawarki! — odrzekł włościanin.

— Znów odstępstwo (zamiena) — mówi car — po co zmieniać, przecież to zbytkowne.

Tu car zawstydził chłopa i polecił mu, żeby był wiernym poczciwej tradycji, a nie silił się na niepożyteczne wymysły.

Epizod ten, opisany najprzód w religijnem piśmie prawosławnem *Poczajew. Listok*, jeszcze w r. przeszł. (1890 nr. 52), teraz ze zbudowaniem wielkiem powtórzyły *Litowskije jeparch. wiedomosti* (rok 1891, nr. 40, dnia 6/18 października), a za niemi *Wilenskij Wiestnik* (12/24 października).

W opisanym epizodzie widać, że ubiór kozacki: czemierka i szarawarki, jest teraz przez samego cara zakazanym, jak były zakazane Polakom dawniej kontusze itd.

Dalsze zaś konsekwencje są;

Dotychczas widzieliśmy i znamy dobrze starania rządu rosyjskiego o zaprowadzenie jedności w państwie pod względem języka, pod względem praw, administracji itd.; teraz rozpocznie się unifikacja pod względem ubiorów. Czemierki i szarawarki, dotychczasowy strój prowincjonalny rosyjski, przez kozaków noszony, niknie, żeby nie obrażał więcej oka carskiego; następnie zaprowadzony zostanie jednakowy w całem państwie kostjum... kacapski!

Długowieczność. W kolonji Wypalenice, powiatu warszawskiego, za Wisłą, mieszka dotychczas szczerze i cieszy się jak najlepszem zdrowiem właścicielka osady, Katarzyna Krasek, licząca 102 lat wieku. Rodziła się ona w roku 1789, a w roku 1811 wyszła zamąż. Dzieci miała tylko troje, z których żyje obecnie tylko najstarsza córka, ośmdziesięcioletnia już staruszka. Mieszkają one razem, lecz matka traktuje zawsze córkę swą jak dzieciaka. Katarzyna Karasek owdowiała temu pięć lat, a mąż jej umarł w sędziwym wieku, mając bowiem lat 99. Twierdzi ona, że w swem życiu nie chorowała nigdy i przyznać należy, że wygląda nadzwyczaj czerstwo, włosy n. p. ma zaledwie szpakowate. Pamięci dotąd nie straciła. Mimo tak sędziwego wieku, przyjeżdża ona regularnie co tydzień na targ z nabiałem, a wózek jej stawa zawsze od lat czterdziestu na Szerokim Dunaju. Postać Katarzyny Karaskowej jest bardzo dobrze znana wszystkim okolicznym mieszkańcom tej dzielnicy miasta.

Ilu mieszkańców ma Królestwo Polskie? W gubernji kieleckiej ludność 7 miast wynosi 50.780 m., najliczniejszą ludność mają Kielce z 17.488 mieszkańc.. a następnie Pińczów z 6839 m.

Co do cyfry ludności w gminach, ta w siedmiu powiatach gubernji wynosi 649.428 głów z tego w kieleckim, miechowskim i olkuskim od 100.000 do 103.500.

Gdy się weźmie pod uwagę, iż ogół ludności w gubernji kieleckiej wynosi 700.208, to widocznem, iż mieszkańcy miast stanowią tu zaledwie 7·2%, zaś ludność wiejska 92·8%.

Na tak znaczne różnice w zaludnieniu gubernji, oprócz istotnie rolniczego jej charakteru, wpływa też i ta okoliczność, iż w kieleckiem spotyka się wiele gmin, dawniej miasteczkami będących. Dziś nawet częstokroć ludność tych gmin przewyższa cyfrę ludności, po miastach spotykaną. Tak np. liczą mieszkańców gminy: Wolbrom 12.779, Pilica 11.197, Jangrot 10.8.6 itd.

Słowem, w gubernji tej przeważają nie miasta, lecz osady z ludnością, zwaną „mieszczanami rolnikami“.

Ofiara influenzy. Rzecz dzieje się w pewnym klubie. Wśród grających w karty znajduje się także lekarz, któremu tego wieczora nie dopisuje szczęście. Grając preferansa przegrał on kilka razy, a deficyt w pupilaresie wykazuje 10 zł. Nareszcie rozdano znowu karty, a nasz lekarz ma już „wykapaną“ mizerkę i to wyłożoną. Radość maluje się w jego oczach, spodziewa się odegrać, zaczyna się licytacja, gdy w tej chwili wpada do salonu służący i wywołuje szczęśliwego lekarza i oznajmia mu, że pani X, stała jego pacjentka, umiera... Eskulap, chociaż z ciężkiem sercem, spieszy do chorej, która, jak się okazało, wcale nie miała zamiaru przenosić się na łono Abrahama, ale zapadła na influenzę. Po zapisaniu recepty i uspokojeniu chorej, wraca więc doktor do klubu, gdzie się przekonuje, iż honorarjum, które otrzymał, wynosi 2 zł., gdy tymczasem stracona wyłożona mizerka mogła mu przynieść co najmniej pięć guldenów. I czyż nie jest on ofiarą influenzy.

Adwokaci przed sądem. Przed radą dyscyplinarną izby adwokackiej w Berlinie, stawali w tych dniach adwokaci Cossman i Ballieu, z powodu zachowania się w sprawie morderców Heinze. Rada nie uznała się za kompetentną do rozstrzygania, czy mieli oskarżeni prawo do zarzucenia przewodniczącemu stronniczości, oraz, że korzystali w sposób nielojalny z praw obrony. Natomiast uznano jako niewłaściwy fakt, że obaj adwokaci pili podczas rozprawy wino w sali sądowej. Cossman i Ballieu otrzymali naganę, nadto pierwszy skazany został na grzywnę w kwocie 500 marek.

W Preszburgu znaleziono wyrzucone przez wodę zwłoki kobiety, które — zdaniem lekarzy — musiały w niej spoczywać około 5 lat. Miejsce, w którem je znaleziono, i strzępy sukni, każą przypuszczać, że są to zwłoki nieszczęśliwej Róży Ferenczy, zamordowanej ongi przez Hugona Schenka, których tak długo poszukiwano nadaremnie.

Historja ubrania głowy. W Brukseli wydała hrabina Marja de Villermont dzieło p. t. „Histoire de la Coiffure feminine jusqu'à nos jours.“ Książka ta, obejmująca 822 stronnic, wydana wspaniale, zawiera sześćset kolorowanych rysunków i w sposób wyczerpujący przedstawia historję kobiecego ubrania głowy, począwszy od najdawniejszych czasów, a skończywszy na roku 1830. Królowa rumuńska wystosowała do autorki tego dzieła list, wydrukowany w takowem. Pismo to brzmi: „Pani mogę tylko powinszować szczęśliwej myśli podjęcia historycznych studjów w kwestji kapelusza. Dzieło to tembardziej mi się podoba, że należę do kobiet starej daty, które wyszedłszy za mąż, zamiast przyprawiania fałszywych włosów, wdziewają kapelusze, Carmen Sylva.“

Zagadkowy zamach. Z Vevey donoszą o wypadkowym zamachu morderczym, którego się dopuścił oficer francuski, nazwiskiem Motas d'Estreux. Przechodził on w towarzystwie matki i siostry obok kolei elektrycznej i — w chwili, gdy pociąg nadchodził, z okrzykiem: „Raz to przecie skończyć się musi, pragnę twej śmierci!“ — pchnął siostrę na szyny. Szczęściem, nie obliczył dostatecznie uderzenia i dziewczyna, zamiast na tor, padła na maszynę, która odrzuciła ją w bok. Wszystko troje wrócili najspokojniej do hotelu, z którego znikli bez śladu na krótko przed nadejściem policji. Zamach ten w Paryżu wywołał wielkie wrażenie; oficer ów bowiem należy do jednej z więcej znanych rodzin miejscowych i jest siostrzeńcem jenerała Matot'a, komendanta szkoły wojennej Saint-Cyr.

Milan i Natalja w Paryżu. Korespondent *Timesa* podaje ciekawe szczegóły o pobycie Milana i Natalji w Paryżu. Przypadek n. p. zrządził, że na przedstawieniu „Lohengrina“ znaleźli się oboje w lożach wprost przeciwległych, spostrzeżeni przez publiczność. Natalja z początku nie zauważyła *vis-à-vis*, spostrzegłszy zaś, opuściła zaraz lożę z widocznem rozdrażnieniem. Jeszcze inna podobna nieprzyjemność miała ją spotkać wkrótce. Przy zwidzaniu wystawy, urządzonej przez *Petit Parisien*, obaczyła swój portret tuż obok portretu Milana. Za pośrednictwem księżnej Ghika portret nieprzejednanej małżonki byłego króla serbskiego umieszczono w innem miejscu sali.

Żałobne nabożeństwo. Z powodu rocznicy rzezi na Pradze pod Warszawą dnia 4. listopada 1794 roku odbędzie się żałobne nabożeństwo w poniedziałek dnia 2. listopada 1891 r. o godzinie 10. rano w kościele katedralnym.

Z miasta otrzymujemy następujące zażalenie: „Wielki jest pospiech u nas, pospiech w ściąganiu podatków. Nierównie większą jednak powolność, z jaką dokonuje się odpisywanie podatków, prawnie należnego. Właściciele domów miasta Lwowa, tak śródmieścia, jakoteż i czterech dzielnic, uskarżają się, że opust podatku domowo czynszowego za drugie ćwierćrocze 1891 roku z powodu próżnostania pomieszkań jeszcze dotychczas, tj. po upływie czterech miesięcy nie został zrealizowany. — Ufamy, że pan prezydent krajowej dyrekcji skarbu, dr. Korytowski, zechce w tę sprawę wglądnąć.“

Przy wyborze członka do rad nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, dokonanym w czwartek z dawniejszego obwodu wadowickiego, wybrany został na 95 głosujących 93 głosami p. Aleksander Gostkowski, z Tomic.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj o godzinie $\frac{1}{2}$9. z rana przy budowie pałacu sprawiedliwości przy ulicy Batorego. Duża korba żelazna, spadłszy z wysokości trzeciego piętra, ugodziła pracujących w bramie robotników Jana Pelowskiego i Franciszka Garczyckiego, przyczem pierwszy z nich niebezpiecznie zraniony został w głowę, drugi zaś nie doznał znaczniejszych obrażeń. Pelowskiego, liczącego lat 28, żonatego, odstawiono do szpitala powszechnego i wdrożono dochodzenie karne przeciw robotnikom, którzy w krytycznej chwili przy tej korbie byli zatrudnieni, a swą nieoględnością prawdopodobnie wypadek ten spowodowali.

Młody król serbski miał w tych dniach oryginalnego gościa w swoim pałacu. Z przebywającej chwilowo w Belgradzie menażerji uciekł pawian, a ścigany przez służbę, przeskoczył przez wysoki mur, okalający ogród królewski, i tam ukrył się wśród wierzchołków drzew. Wypędzony wszakże z tej kryjówki, przeskoczył przez kratę ogrodową i dostał się na dziedziniec pałacowy, gdzie otoczony został żandarmami i żołnierzami, lecz, zanim się ci obejrzeli, małpa ponad ich głowami stłukła szybę i dostała się do pokoju straży. Ztamtąd, uciekając ciągle przed prześladowcami, wyleciała na korytarz i wskoczyła przez otwarte okno do sypialni królewskiego strzelca przybocznego, jednym susem siadła na łóżku i wyszczerzyła zęby na sprzątającą pokojówkę, która, krzycząc w niebogłosy, uciekła. Tu nareszcie udało się schwytać zbiega, który, broniąc się, strzaskał kilka przedmiotów, podrapał kilka osób i sam się zranił odłamkami szkła z szyby.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na r. 1892 jest do nabycia w administracji pisma naszego. Prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* nabywać mogą kalendarz ten po cenach zniżonych, a to prenumeratorowie miejscowi po **40** cnt., zaś zamiejscowi po **45** cnt (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk nader ozdobnie wydany kosztuje **20** ct. z przesyłką pocztową **22** ct.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłała zamiast oświetlenia grobu, na rzecz ubogich, pani Karolina Weeberowa zł 5.

Zamiast świecy na mogile swego śp. ojca, złożyła na szkołę polską w Cieszynie, służąca Z. Mazurak cnt. 30.

Z „Sokoła“. Ćwiczenia gimnastyczne z powodu dnia zadusznego w dniu 2. listopada, tak członków, jakoteż uczniów i pań nie odbędą się.

Wydział Tow. wzaj. pom. słuchaczów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie uprasza wszystkich byłych słuchaczów tego zakładu, jakiekolwiek oni obecnie stanowiska zajmują, o dokładne podanie miejsca swego pobytu w jaknajkrótszym czasie.

Zgłoszenia adresować należy: „T. Chołoniewski, zastępca przewodniczącego; Lwów, ulica Kopernika liczba 19.“

W dzień zaduszny.

Ludzie codziennie widzą blask słońca
I światła palą w wieczornym zmroku,
A tam pod ziemią jest noc bez końca,
Tajnia, zakryta ludzkiemu oku.

Tęskniąż do duchów swych ciała w grobie,
Gdy Bóg je w lotne etery zmienia?
Czy je wołają dusze ku sobie,
Spragnione swego uzupełnienia?

Ach! dusze światów dziwnie złączone
Czarodziejskimi pamięci nićmi.
My za umarłych prosimy Pana,
Umarli proszą Boga za nami.

Jak człek, co w końcu swego zawodu,
Gdy z młodych czasów pamiątkę zoczy,
Serce mu bije, jako za młodu,
Młodemi łzami wilżą się oczy:

Tak w eterycznej pływając fali,
Przypomną duchy o tej krainie,
Gdy się pamiątek światło zapali,
Rój ich tak cicho ku ziemi płynie.

W tę nadcmentarną smugę świetlaną —
Oczekiwanie ich drżące leci:
Jak na mogiłach swoich zastaną,
Przyjdąż rodzice, czy przyjdą dzieci?

A Bóg ich słysząc modły gorące,
Że duchy warte miłości były,
Może te resztki w grobach tęskniące
Uwolni dzisiaj z ciemnej mogiły.

Potędze wspomnień nawet duch czysty,
Duch odkupiony bywa posłuszny.
Wezwany — święci dzień uroczysty,
Leci z innymi na Dzień Zaduszny.

Gdzie żywi stroją milczące groby
Dziwnie na sercu uspokojeni;
Sami jak duchy wśród tej żałoby,
Czekają przyjścia swych drogich cieni.

Tak wiele świateł i żywych cieni;
Pośród posągów białych w tej ciszy.
Łuną się ciche niebo czerwieni,
Bóg liczy modły... i łkanie słyszy.

Modły w promieniach płyną miesiąca,
Sercem zaklęta, na prośby tkliwa,
Gromada cieni przestrzeń roztrąca,
Z liści szelestem., rój duchów spływa.

I wtedy wieczór światów złączonych
Ma błogą chwilę uspokojenia:
Gdy pocałunek gości sproszonych
Z westchnieniem żywych cicho się zmienia.

* * *

Lecz kiedy wszystko jasne dokoła,
Na jednym grobku ani płomyka.
Nikt tu nie klęczy, nikt tu nie woła,
Tylko cień stoi smutny — chłopczyka.

Stoi choć ciemno, patrzy i słucha,
Jak czas rozwiewa jego nadzieje.
Na grobach jasność, to płacz — wybucha,
Jego serduszko z żalu trętwieje.

Tuż na pomniku lampy się roją...
Na stopniach jego siwiutka pani
Duchy jej synków koło niej stoją,
Wszyscy go znają, wszyscy mu znani.

Dlaczego pusto na grobku małym?
Gdyby mógł spytać siwej staruszki!
Lecz w niebie nawet aniołom białym
Nie powie — jakie miał tu zaduszki!

Próżno od onej, znanej gromadki,
Wołają chłopca do swego grona;
Odleci biedny, nie widząc matki,
Niby sierota niepocieszona.

I oto z chmurą tuż nadpłynęły
Duchy, co z pustych mogił wracały;
Biedną duszyczkę chłopczyny wzięły
I cicho.. orszak odleciał cały.

Zofja Grynbergowa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Bankructwo“, sztuka w 4. aktach Björnsterne Björsona; wieczór o godzinie 7 „Wielki Mogoł“ operetka w 3. aktach E. Audrana; jutro w poniedziałek przedstawienie składane: 1. Chopina marsz żałobny, wykona pełna orkiestra; 2. „Dziady“, dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza; 3. „Lituania“, obrazy z żywych osób według Artura Grottgera, układu Tadeusza Rybkowskiego.

„Wiosną o zaraniu“. Pod takim tytułem ukazał się w księgarniach naszych album najpopularniejszych i najbardziej ulubionych pieśni kompozytorów polskich w układzie fortepianowym na 4 ręce, dokonanym przez St. Niewiadomskiego. Zbiór ten, składający się z piętnastu utworów, pomieszczonych w sześciu zeszytach, zawiera między innemi dwie melodje Chopina, Moniuszki „Pieśń wiosenną“, „Kozaka“ i „Pana Chorążego“; „Dumkę“ Troszla, piosnki Jareckiego i Dunieckiego, kończy się zaś transkrypcją popularnego krakowiaka Madejskiego pt. „Wiosną o zaraniu...“, od którego cały zbiorek bierze tytuł, objaśniający z góry o przeznaczeniu tegoż. Utwory, jakie tu spotykamy, ułożone są stopniowo, nie sięgają jednak po za przystępny stopień średniej trudności.

Pozostawiając bliższą ocenę pracy p. Niewiadomskiego pióru fachowemu, nadmieniamy, że firma nakładnicza pp. Seyfartha i Czajkowskiego uczyniła wszystko, co należało, aby zbiór posiadał formę jaknajozdobniejszą. Okładka jest niezwykłą i gustowną, a nuty drukowane czysto i wyraźnie.

Nowy obraz Leopolda Horowitza. Znakomity portrecista, nasz rodak, wykonał świeżo portret arcyksiężnej Stefanji, zmarłej córki arcyks. Fryderyka. Obraz ten, zamówiony jeszcze w r. z., wykonał artysta na podstawie kilku niezbyt udatnych fotogramów, które byłyby mu dały zgoła niedostateczną dyrektywę, gdyby nie to, że arcyks. Izabela przyszła p. Horowitzowi w pomoc swemi objaśnieniami. W tych dniach przewieziony został obraz do siedziby arcyks. Fryderyka w Preszburgu. Arcyksięstwo wyrazili osobiście swoje najżywsze zadowolenie z powodu mistrzowstwa, z jakiem wywiązał się z nazbyt trudnego istotnie zadania.

„Wielka Encyklopedja powszechna“. Cennego tego wydawnictwa wyszedł zeszyt 33—36. Ostatni zeszyt kończy wyraz: „Astrologja“. Piękne ryciny zdobią to wielce pożyteczne wydawnictwo, które zasługuje na najusilniejsze poparcie.

O teatrze pani Lasockiej donoszą nam z Tarnopola: Od kilku dni bawi u nas teatr pod dyrekcją pani Lasockiej, a już z tych kilku przedstawień, jak „Klub kawalerów“, „Książę pan“, „Polowanie na zięcia“, poznać łatwo, że trupa ta odpowiada w zupełności swemu powołaniu i zasługuje na uznanie, a tem samem na poparcie. Śmiało można powiedzieć, że jest to jedna z najlepszych trup prowincjonalnych i daj Boże, by członkowie jej dalej tak pracowali, jak dotychczas, a publiczność z pewnością nie odmówi im swego poparcia.

Teatr.

(*„Kuzynka“ komedja w 3-ch aktach Henryka Meilhac'a.*)

Powtórzono onegdaj „Kuzynkę“ Meilhac'a. O sztuce samej obszerne znaleźli czytelnicy nasi sprawozdanie w *Dzienniku* po pierwszem już przedstawieniu — dodaćby się może dało nie jedno *pro* — znalazłoby się może i jakie *contra* — ostateczny jednak wynik ten sam: sztuka Meilhac'a (firma stara i dobra) pomysł oryginalny, sytuacyj komicznych wiele, humor czysto francuski, więcej pieprzu, aniżeli soli atyckiej, całość wesoła i zabawna, ale... dla osób dorosłych. Panienek z pensjonatu, ani młodzieńców, w pocie czoła pracujących nad przezwyciężeniem trudności rozmaitych deklinacyj i konjugacyj, nikt rozsądny do teatru nie prowadzi, nie znając wprzód dobrze osnowy sztuki.

Starszych — bądźmy otwarci — Meilhac nie zepsuje.

Całość onegdajszego przedstawienia, o ile to gry artystów dotyczy — bez zarzutu.

Pierwszeństwo paniom, a wśród nich p. Stachowiczowej.

W ostatnich czasach rozszerzyła p. Stachowicz zakres ról swoich dotychczasowy, na czem jednakże talent jej niepośledni nic zupełnie nie stracił, owszem zyskał nowego blasku. Publiczność nasza, niezbyt skłonna do porywów, dała się jednak porwać onegdajszej grze p. Stachowicz. Oklaskiwano ją przy podniesionej kurtynie — a dodajmy, na objaw ten zasłużyła artystka w zupełności. Akt pierwszy (w buduarze), a szczególnie drugi (scena gry mimicznej) były prawdziwym tryumfem ulubienicy lwowskiej publiczności.

Role pp. Pankiewicz i German, jakkolwiek pomniejsze, odegrane jednak z właściwą tym paniom starannością nie pozostawiały nic do życzenia.

Pani Kwiecińska, jako głupiutka, a tak sympatyczna, mimo to przez swą gorącą miłość do Raula żoneczka, grała, jak zawsze (czytaj: wybornie).

Z panów pierwszeństwa palma panu Zboińskiemu i „z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy“, ale przedewszystkiem dla gry, tej gry znakomitej, zawsze jednakiej, a zawsze nowej — doskonałej w całości, jak w szczególe każdym. Jeden z ostatnich to Mohikanów, których zastępców nie możemy się jakoś dopatrzyć... Na szczęście Zboińskiego nie tak prędko prawdopodobnie jeszcze zastępować będzie potrzeba.

Reszta ról męskich spoczywała w rękach pp. Kwiecińskiego i Trapszy. Że obaj grali doskonale, dodawać nie potrzeba — wszak to byli Kwieciński i Trapszo.

Publiczność zebrała się wcale licznie.

Przegląd polityczny.

* W komisji dla spraw, odnoszących się do należytości skarbowych, rząd poniósł dotkliwą klęskę. Głosowanie w tej komisji okazało całą nicość programu rządzenia bez stałej większości i niemożność usunięcia z dyskusji wszelkich kwestyj politycznych, narodowościowych i religijnych. Zapatrywanie, że wiele bardzo spraw, na pozór czysto ekonomicznych, lub wyłącznie ustawodawczych, łączy się ze sporami, które program rządu usunąć pragnął, znalazło potwierdzenie w obecnej sprawie. Na pozór rozchodziło się wyłącznie o sprawę czysto finansową, o uwolnienie spadków cudzoziemców, zmierających w Przedlitawji od należytości skarbowych i od opłat na cele pobożne, lub na inne cele dobra publicznego. Ze sprawą są połączone jednak kwestje autonomji krajów i w komisji zwyciężyło zapatrywanie, że upoważnienie do uwalniania spadków cudzoziemców od opłat na cele pobożne i fundacje należy do kompetencji sejmów. Zwyciężyła zatem zasada autonomiczna, a oświadczyli się za nią wszyscy członkowie komisji z wyjątkiem posłów z klubu zjednoczonej lewicy. Z większością głosował także poseł tyrolski, chociaż w Tyrolu nie istnieją wcale opłaty na cel publicznego dobra, lub cele pobożne. Że fakt ten wywołał żywy żal w prasie centralistycznej, łatwo pojąć. Dla rządu była to jednak sprawa niemałej wagi i minister Steinbach uważał za potrzebne osobiście bronić projektu rządowego. Z Węgrami istnieje układ, mocą którego spadki Węgrów, zmierających w Przedlitawji i na odwrót, spadki austrjackich obywateli, zmierających na Węgrzech, były uwalniane od należytości skarbowych. Spadki po Węgrach, którzy zmarli w Przedlitawji, opłacały jednak owe datki na cele pobożne i na cele dobra publicznego których nie ma w Węgrzech. Skargi Węgrów i obawa, aby Węgrzy nie cofnęli uwolnienia spadków austrjackich poddanych od należytości skarbowych były powodem projektu rządowego, a komisja odrzuciła właśnie to, co stanowiło główną treść projektu. Wobec tego przypuszczać należy, że rząd cofnie cały projekt. W każdym razie okazało się, że nawet w kwestjach ekonomicznych i ustawodawczych można łatwo uderzyć o szkopuł natury politycznej, który nie dozwoli uzyskać większości dla projektów bardzo pożądanych przez rząd.

* *N. fr. Presse* donosi z Wiednia: Jak się dowiadujemy, mianowanie opata z Martinsbergu Klaudjusza Bascharego, arcybiskupem w Ostrzyhomiu i prymasem Węgier, tudzież biskupa spiskiego, Jerzego Czaszki, arcybiskupem w Kaloczy, jest faktem dokonanym. Ogłoszenie nominacji nastąpi już w tych dniach. Natomiast sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Zagrzebiu daleką jest jeszcze od stanowczego załatwienia. W tej sprawie pisze *Moniteur de Rome:* Z doniosłego znaczenia, jakie do tych nominacyj przywiązują w Niemczech i w Austro-Węgrzech, okazuje się, że gabinety berliński i wiedeński ze względu na najbliższe *conclave* starają się podporządkować interesowi Włoch.

Pod przewodnictwem arcyksięcia Albrechta w dniach 28. i 29. z. m. odbywały się obrady w państwowem ministerstwie wojny. Między innymi brali w nich udział minister wojny Bauer i szef sztabu Beck.

* *Temps* utrzymuje, że arcybiskup z Sens monsignor Bernadon wystosował list do dyrektora w ministerstwie wyznań mocą którego oświadcza, że przypisywana mu odpowiedź na cyrkularz ministra wyznań — jest apokryfem.

* Wielkie wrażenie w całej Francji sprawia ogłoszony świeżo list arcybiskupa dyecezji Sens, mnsgra Wiktora Feliksa Bernadon. List ten omawia sprawę okólnika ministra Fallières z innego punktu widzenia, niż to uczynił ks. Gouthe-Soulard. Tekst listu, bez zaprzeczenia dziwny i niewytłumaczony, brzmi jak następuje: „W istocie byłoby oszczerstwem przypuszczać, że p. minister pragnie skorzystać ze sposobności i wywołać nową erę walk religijnych w tej właśnie chwili, kiedy najwybitniejsi reprezentanci duchowieństwa zamanifestowali swoją uległość dla Francji i jej rządu. Pan minister w piśmie swojem bynajmniej nie chciał obrażać godności episkopatu francuskiego, chciał jedynie pośrednio zaprotestować przeciwko nietolerancji złośliwego pospólstwa i zwrócić naszą uwagę na nieroztropne kroki, które mogą przeszkadzać usiłowaniom francuskiej dyplomacji w Europie. Z zupełną słusznością mógł liczyć minister na patrjotyzm francuskich biskupów. Bądź pan pewny, panie ministrze, że nie zabraknie go nam nigdy i że będziemy umieli w danych stosunkach usprawiedliwić położone w nas zaufanie, zawieszając na czas dłuższy wszystkie pielgrzymki do Stolicy św.“ Słowa te tłómaczyć sobie chyba wypada, jako ironję; inaczej nie łatwo byłyby zrozumiałe.

(Telegramy z innych pism.)

Wisbaden 29. października. Doniesienie prasy paryskiej o zamierzonej podróży Giersa do Paryża jest mylne. Giers uda się ztąd do Petersburga. (*N. fr. Presse*).

Madryt 31. października. Królowa regentka podpisała dekret, mianujący w. ks. Włodzimierza kawalerem orderu złotego runa. (*G. L.*).

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 31. października. Wniosek Forregera przydzielono ostatecznie zwiększonej komisji prasowej. Przy przejściu do budżetu min. oświaty chwalił Massaryk rozporządzenia Gautscha w sprawie nauki języków klasycznych. Domaga się większej troskliwości w nauczaniu języka ojczystego i baczenie na wychowanie fizyczne. Stronnictwa powinne ustać w walce, gdy chodzi o ulepszenie szkoły — bo szkoła to postęp.

Fournier przemawiał za reformą studjów humanistycznych, poczem posiedzenie przerwano.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 31. października. Wiceprezydent izby Panów ks. Konstanty Czartoryski, umarł wczoraj w 70 roku życia.

Wiedeń 31. października. *Jockej Club* ogłasza w tygodniowej swej publikacji nazwiska 2 jockejów i 17 osób prywatnych, które są wykluczone stale od wszelkiego udziału w wyścigach austro-węgierskich.

Równocześnie oświadczają niektórzy interesowani, że wniosą przeciw prezydjum skargę o obrazę honoru za to ogłoszenie.

Budapeszt 31. października. Dziś obradować będzie izba nad przedłożeniem w sprawie wystawy w r. 1895.

Kopenhaga 31. października. Carska para wraz z duńskim królem i tegoż małżonką odjechała wczoraj do Gdańska.

Berlin 31. października. Mówią o możliwości spotkania się cara z cesarzem w Rostocku lub Szczecinie.

Paryż 31. października. Senat zezwolił na wprowadzenie solonej wieprzowiny za opłatą 25 franków cła.

Wiedeń 31. października. Starostowie Drozdowski, Hut, Kleeberg, mianowani radcami namiestnictwa we Lwowie; przydzielony do ministerstwa Piniński, zamianowany sekretarzem ministerjalnym.

Wiedeń 31. października. Kredyty 276 —, laenderbanki 190·—, statsbany —·—, lombardy 91·75, węgierska renta złota 103·80.

Wiedeń 31. października. Jockey-klub tutejszy wydalił z powodu wiadomej sprawy oprócz dżockeyów, następujące osoby ze wszystkich torów wyścigowych, stojących pod nadzorem tegoż klubu w Austrji i Węgrzech: doktora medycyny Gustawa Kolischera, pochodzącego z Galicji, prokurzystę Augusta Brettera, agenta dzienników Fuchsa, tudzież prywatnych Jocelyna Leydolta i właściciela kawiarni Weingrubera.

Wiedeń 31. października. Mianowanie Tchórznickiego wiceprezydentem wyższego sądu lwowskiego ma w tych dniach być ogłoszone.

Wiedeń 31. października. Wczoraj odbyło się zgromadzenie konstytuujące austr. stowarzyszenia przyjaciół pokoju. Przewodnicząca, br. Suttnerowa odczytała pisma przychylne towarzystw pokoju w Anglji, Włoszech, Belgji, Norwegji i Danji. Zgromadzenie upoważniło ar. Suttnerową, ażeby zastępowała na kongresie pokojowym w Rzymie austr. towarzystwo przyjaciół pokoju, liczące obecnie już 600 członków.

Według statutów, *en bloc* przyjętych, ma stowarzyszenie cele patrjotyczne i humanitarne, dąży do rozszerzania zapatrywania, że w przyszłości różnice między państwami rozstrzygane być powinny, nie barbarzyńską wojną, lecz przez powszechny, państwowy sąd rozjemczy. Do prowizorycznego wydziału powołani zostali: baronowa Suttner, Alfred Wrede, Karol Doronini, Pirquet, Rudolf Hoyos, konsul Scherzer, Carneri i Rosegger.

Buda-peszt 31. października. Inspirowane z Wiednia tutejsze koła polityczne stanowczo utrzymują, że Galicja marzyć nie może o decentralizacji kolejowej, jedynie z przyczyny poważnej sytuacji zagranicznej. Zarówno minister wojny, Bauer, jak minister spraw zewnętrznych, hr. Kalnoky, twardo się upierają przy systemie centralistycznym. Rząd musi sobie na każdy wypadek zapewnić całość i szybkość wpływu na administrację kolejową, szczególnie w tak ważnej prowincji jak Galicja. Natomiast otrzymają Polacy rekompenzatę w ten sposób, że oprócz pomniejszych koncesyj w zakresie administracji jeden z członków Koła polskiego wejdzie do gabinetu. Jestto tylko kwestją czasu.

Buda-Peszt 31. października. Referat rządu węgierskiego w sprawie sporu o Morskie Oko, odejdzie stąd tymi dniami do Wiednia.

Buda-Peszt 31. października. Minister handlu Baross przedłożyć ma na dzisiejszem posiedzeniu izby, projekt ustawy urządzenia [illegible]y krajowej w roku 1895 w Budapeszcie.

Tryjest 31. października. W miejsce Vergottini'ego, wybrany został do izby deputowanych Laginja z Pola.

Szczecin 31. października. Rosyjski pociąg dworski przybył tu wkrótce po godzinie 7, miał jechać dalej do Roztoku i Warnemünde, otrzymał jednak nagle nakaz pozostania w Szczecinie i wyczekiwania dalszych rozkazów, poczem o godzinie 8. m. 40. powrócił do Gdańska.

Brest 31. października. Rada municypalna urządziła na cześć oficerów marynarki rosyjskiej galowe przedstawienie w teatrze, poczem odbył się wielki bankiet. Podoficerowie marynarki francuskiej zaprosili wczoraj wieczorem podoficerów rosyjskich na ucztę, w czasie której panował wielki entuzjazm.

Wiedeń 31. października. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 11·38—11·40, żyto 10·83, owies 6·81, nowa kukurudza 6·47.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31. października 1891 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Badeni z Branic. K. Wiszniewski z Dobrzan. W. Grünes z Wiednia. L. Wlaschin z Pragi. J. Hischer z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. E. Dudziński z Żurawna. B. Żelechowski z Hrehorowa. F. Stanek z Wiszenki. Dr. T. Wasilewski z Rohatyna. B. Dittrich z Eger. I. Landau z Bukaresztu. L. Berg z Norymberga. I. Maschke z Asch. K. Rottny, L. Kutschera z Przemyśla. B. Langer, C. Steiner, L. Pfeifer, M. Holzstein, A. Bloch z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. S. Herzig z Przemyśla. E. Ogonowska z Czerniowiec. S. Chorośnicka, E. Wolski z Hawłowia. I. Munk z Friedek. E. Rauch ze Stanisławowa. E. Tauber ze Stryja.

HOTEL SZWAJCARSKI. Hermanowicz z Brzeżan. A. i Z. Tausza z Krakowa. Pfeifer z Przemyśla. Ks. Albinowski, Kucharski z Żydaczowa. Rosenthal z Brodów. Dr. Elsner z Rzeszowowa.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.